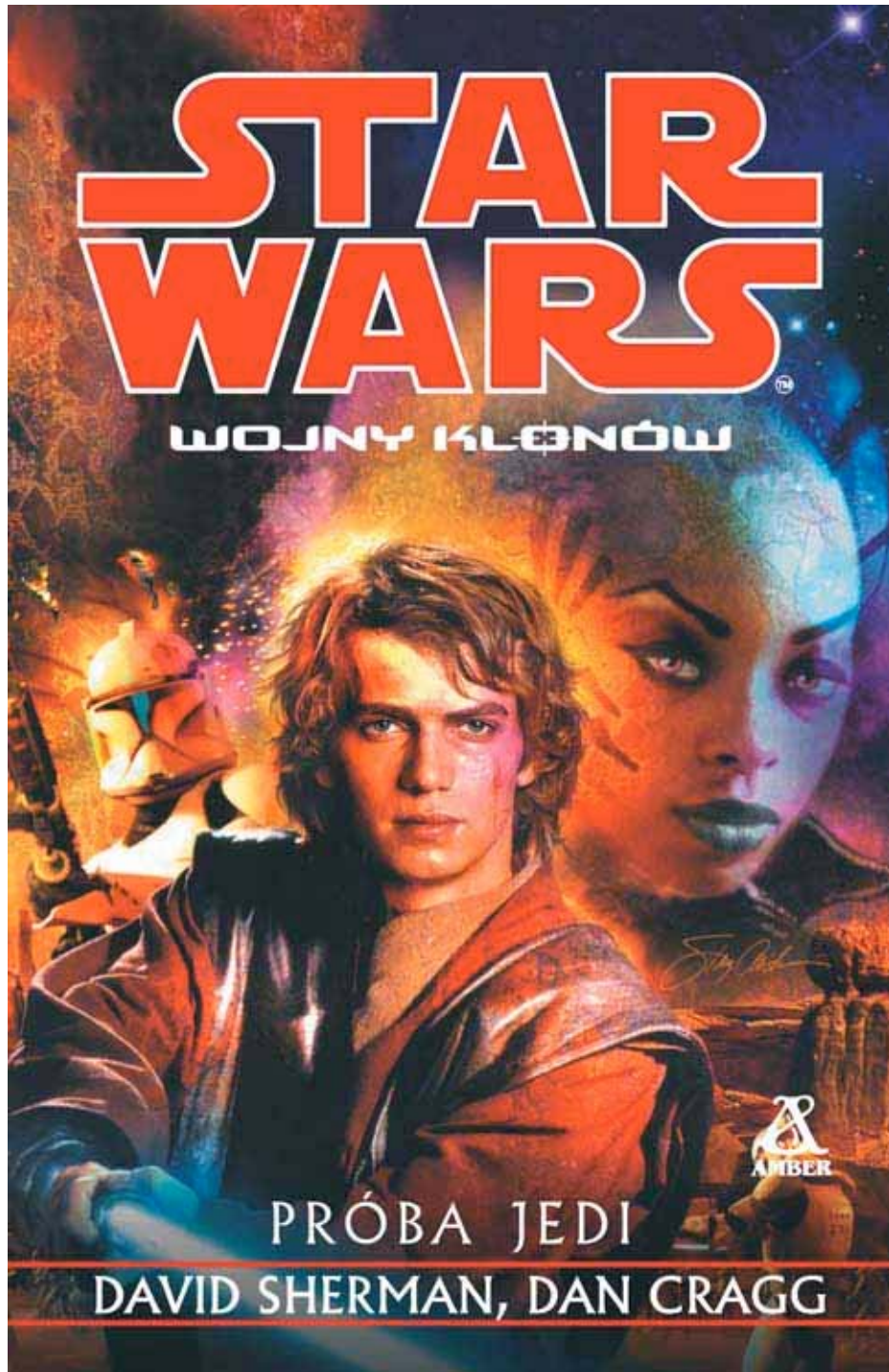


STAR WARS : WOJNY KLONÓW : PRÓBA JEDI

David Sherman & Dan Cragg



PROLOG

- Obi-Wan! - zawołał Anakin Skywalker, kiedy pojawił się przed nim holograficzny obraz rycerza Jedi Obi-Wana Kenobiego. Do tej pory chłopiec nerwowo krążył po swojej kwaterze, chmurnie dumając nad tym, dlaczego nieustannie jest pomijany w Próbach Jedi - i pozbawiany jedynej szansy, aby udowodnić, że jest prawdziwym rycerzem Jedi.

Widok nauczyciela znacznie poprawił mu humor.

- Witaj, Anakinie - odezwał się Obi-Wan z uśmiechem. - Jak się urządziłeś?

Anakin wzruszył ramionami.

- Chyba w porządku.

Uśmiech Obi-Wana zbladł nieco. Wrócili na Coruscant zaledwie dwa standardowe dni temu, ale mistrz doskonale wiedział, jak trudne wydają się Anakinowi te dwa dni bezczynności. Wiedział, że padawan nie będzie zachwycony wiadomościami, które miał mu przekazać.

- Właśnie wróciłem ze spotkania z Radą Jedi - rzekł.

Oczy Anakina zabłysły: spotkanie z Radą Jedi oznaczało zwykle nową misję.

- Mam zadanie...

- Już? - przerwał mu podniecony Anakin. - Jeszcze nie zdaliśmy raportu z ostatniej misji! To chyba coś bardzo ważnego. - Odwrócił się i zaczął zbierać sprzęt i ubrania.

- Anakinie...

- Ledwie zacząłem się rozpakowywać... mogę się z tobą spotkać za godzinę w porcie.

- Anakinie! - spróbował znowu Obi-Wan. - Anakin!

Anakin nawet się nie odwrócił.

- To gdzie się spotkamy?

- Anakin!

Obi-Wan wreszcie zdołał ściągnąć na siebie uwagę młodego Skywalkera, który spojrzał na niego zaskoczony ostrym tonem mistrza.

- Mistrzu?

- Wybacz, że krzyknąłem, ale mnie nie słuchałeś.

- Słucham, mistrzu. - Anakin musiał użyć całego swojego opanowania, żeby stać spokojnie i czekać.

- To ja mam misję, Anakinie. Nie my. Rada Jedi wysłała tylko mnie. To krótkie zadanie, niebawem wrócę.

Anakin starał się opanować grymas rozczarowania.

- A co ja mam robić w tym czasie? - zapytał, wyraźnie nie mogąc się powstrzymać.

- Po pierwsze, zdasz sprawę z naszej ostatniej misji. - Obi-Wan westchnął. - Powierzam ci to zadanie. Kiedy wrócę, zasugeruję Radzie, że jesteś już gotów do rozpoczęcia prób,

- Chcesz powiedzieć, że zrobisz to znowu?

Obi-Wan pokręcił głową.

- Dotąd nie było ani czasu, ani sensu. Ale skoro tylko wrócę, to sam dopilnuję, żeby znalazł się czas... i żeby Rada mnie wysłuchała.

- Dlaczego mieliby cię wysłuchać, skoro do tej pory nie chcieli?

- Dlatego, że kiedy mnie nie będzie, ty postarasz się być wzorowym rycerzem Jedi. Pozwolisz im wypytać się dokładnie, a potem, jeśli jeszcze nie zdążę wrócić, wybierzesz się do archiwum, aby poszukać różnych interesujących strategii, które można by zastosować w planowaniu naszych dalszych kampanii. Pokażesz im, że jesteś znakomity nie tylko w walce, lecz również w najbardziej podstawowych zadaniach rycerza Jedi.

- Znowu się uczyć... - mruknął Anakin bezbarwnym głosem. - Dobrze, zrobię to.

- Wierzę w ciebie, Anakinie... wiesz o tym.

- Tak. - Wyraz twarzy chłopca nieco złagodniał. - Wiem, że we mnie wierzysz, Obi-Wanie. Niech Moc będzie z tobą.

Trzy dni później Anakin Skywalker wyłączył swój notatnik. Od wyjazdu Obi-Wana spędzał czas w bibliotece, studiując kampanie i bitwy Wojny Klonów. Odkrył przez ten czas kilka możliwości. Nurtowany niepokojem, skierował się do sali treningowej. Może znajdzie kogoś, kto zechce się z nim zmierzyć i nieco urozmaici mu przymusową beczynność.

Wojna zaangażowała stanowczo zbyt wielu Jedi. Niemal wszyscy zdolni do walki rycerze znajdowali się poza Coruscant na misjach i kampaniach. Anakin spotkał w sali treningowej tylko jednego Jedi - Nejaa Halcyona, który ćwiczył z mieczem świetlnym.

Anakin kiedyś już spotkał Halcyona i stwierdził, że to nie tylko inteligentny i błyskotliwy człowiek, lecz również zrównoważony, mądry Jedi. Obi-Wan zapewnił go, że to właściwa ocena. A jednak mistrz Halcyon żył w stanie bliskim niełaski, odkąd stracił swój statek "Plooriod Bodkin" na rzecz wyjętego spod prawa kapitana, którego miał aresztować. Anakin mógł się jedynie domyślać, jaki błąd popełnił Halcyon, pozwolił sobie ukraść statek, ale nie chciał zadawać zbyt wielu pytań.

Halcyon był całkowicie skoncentrowany i poruszał się tak zręcznie, że przyjemnie było na niego popatrzeć. Anakin wołał nie przeszkadzać, więc pozostał z boku, czekając, aż tamten skończy.

Wreszcie Halcyon wyłączył miecz i stanął wyprostowany. Obejrzał się na Anakina i roześmiał.

- Anakin Skywalker! Szukasz partnera do sparringu?

Chłopiec drgnął lekko.

- Byłby to dla mnie zaszczyt - rzekł z lekkim ukłonem.

Halcyon zaśmiał się znowu.

- Zaszczyt? To oznacza, że albo jesteś zaskoczony, że pamiętam twoje imię, albo dziwisz się, że mistrz Jedi tak skwapliwie godzi się walczyć z padawanem, którego ledwie zna.

- Może i jedno, i drugie? - zasugerował Anakin starszemu mężczyźnie.

- Oczywiście, że pamiętam twoje nazwisko. Ostatnio jest tu tak mało Jedi, że bez trudu można wszystkich spamiętać. I oczywiście chętnie będę z tobą walczył. Niedawno wróciłeś z misji, a wiem, że masz dobry refleks. Ja od jakiegoś czasu pozostaję beczynny... potrzebna mi próba. Stanęli naprzeciw siebie i zaszalowali, po czym zajęli pozycje i włączyli miecze.

Anakin wykonał pierwszy ruch: pchnięcie, które zaczynało się wysoko, aby zanurkować nisko pod oczekiwaną wysoką paradą. Ostrza mieczy zasyczały, gdy Halcyon bez trudu odbił pchnięcie i ze śmiechem usunął się na bok.

- Zaskakujesz mnie - rzekł z lekką drwiną. - Taki podstawowy ruch. Myślałem, że opanowałeś jakieś nowe techniki. - Rzucił się do przodu z serią pchnięć i cięć własnego pomysłu, Anakin jednak bez trudu parował i odbijał wszystkie po kolei.

- Mistrzu Halcyon - rzekł Skywalker, kiedy odstąpili od siebie. - w walce nie ma czasu na wymyślanie nowych manewrów. Wypróbowane i stare bywają najskuteczniejsze. Wysunął miecz świetlny, aby dotknąć ostrza Halcyona, po czym zatoczył końcem ostrza ciasny półokrąg, którym zapewne drasnąłby lewe ramię Halcyona, gdyby nie został w porę zatrzymany... - i gdyby starszy Jedi nie odskoczył na czas.

- Doskonale, padawanie. - Halcyon z aprobatą skinał głową. - Było tak blisko, że nie wiem, czy nie należy policzyć tego za trafienie.

Anakin zaśmiał się.

- Nie ma czasu na wymyślanie nowych manewrów... ale zawsze można improwizować.

Teraz dopiero zaczęli prawdziwy sparring.

Miecze świetlne Jedi błyskały i syczały, ostrza zderzały się w pchnięciach i paradach. Najpierw jeden, a potem drugi odnajdywał luki w obronie przeciwnika, zatrzymując lśniące ostrze o cal od jego ciała. Przekrzykiwali się radośnie przy każdym zręcznym ruchu.

Po godzinie ćwiczeń zatrzymali się jednocześnie, jak za obopólną zgodą. Obaj lśnili od potu i obaj mieli rozradowane miny.

- No, właśnie - wesoło rzekł Halcyon. - Z partnerem walczy się o wiele, wiele lepiej niż samemu. - Zmierzył wzrokiem Anakina. - Jesteś bardzo utalentowany, jak na tak młodego człowieka.

Oczy Anakina zabłysły.

- Mistrzu Halcyon, to ja muszę się pokłonić przed twoimi umiejętnościami. Są zdumiewające jak na staruszka, który od dawna siedzi beczynnie.

- Niewdzięczny szczeniak! - warknął Halcyon, ale zaraz poweselał. - Zrobimy jutro powtórkę?

- Brzmi zachęcająco.

- Ten sam czas, to samo miejsce.

- Z przyjemnością.

Mistrz Jedi i padawan zasalutowali sobie, po czym poszli każdy do swojej kwatery, aby się wykapać i zmyć słony pot ze zmęczonego ciała.

Rozdział 1.

Żadnych wieści od generała Khamara.

Lodowate ukłucia strachu przebiegły po plecach Reiji Momen i wspięły się wzdłuż kręgosłupa, aż na skórę głowy. Zadrżała, poruszyła się niespokojnie. Nie czas na panikę, pomyślała.

Wszyscy oczekiwali, że zachowa spokój. Dlatego wyszła do ogrodu - chciała spróbować odzyskać równowagę, zebrać myśli, przygotować się na spotkanie z ludźmi. Ale to nic nie pomogło. Starannie utrzymany, mały ogródek gnieździł się na dużym dziedzińcu, chronionym przed żywiołami przez otaczające go budynki i kopułę solarną, otwieraną w czasie dobrej pogody. Dziś właśnie kopuła była otwarta i do wnętrza wpadało świeże powietrze, które powinno orzeźwiać, lecz nerwy Reiji były zbyt napięte. Jej ludzie uważali, że brak wieści z południa to zły znak; przerażało ich to.

Reija przymknęła oczy i starała się myśleć o domu. Za pięć lat jej kontrakt dobiegnie końca i będzie mogła wrócić na Alderaan. Może. Przez otwartą kopułę wpadł lekki wietrzyk. Niósł ze sobą aromat rodzimych traw, obficie porastających płaskowyż, na którym mieściło się Centrum Łączności Intergalaktycznej. W ciągu pierwszych miesięcy kontraktu doszła do wniosku, że jest uczulona na bylice, bo kasłała i kichała za każdym razem, kiedy opuszczała kompleks sterowania i zwiedzała inne zabudowania. Teraz jednak przyzwyczała się do tego przenikliwego zapachu, a nawet go polubiła. Fizycznie nigdy nie czuła się lepiej. Wymyśliła nawet teorię, której do tej pory nie zweryfikowała medycyna, że przedłużający się kontakt z trawami Praesitlyn jest dobry dla ludzkiego organizmu.

Reija Momen przyjęła stanowisko głównego administratora Centrum Łączności Intergalaktycznej na Praesitlynie, ponieważ lubiła tę pracę. Przyzwoita płaca była jedynie przyjemnym dodatkiem. Ktoś inny z jej pozycją zapewne myślałby już o zakończeniu kontraktu, wygodnej emeryturze na Alderaanie, może nawet o założeniu rodziny. Ona jednak, choć dobiegała wieku średniego, wciąż czuła się dość młoda, aby na później odkładać ustatkowanie się. Była też dość atrakcyjna, choć wyglądała nieco zbyt matronowato. Любиła swoją pracę. Dobre serce, zdrowy rozsądek i wybitne zdolności przywódcze pozwoliły jej szybko nawiązać kontakt z mieszaną ekipą, składającą się z ludzi i sluisańskich techników. Była rzadkim w każdej rasie i gatunku typem administratora, który wykonywał swoje obowiązki z poczucia odpowiedzialności, nie tylko dla przyjemności. Pracowała ciężko i dobrze, ponieważ lubiła pracę jako cel sam w sobie. Podległych jej ludzi traktowała bardziej jak partnerów wspólnego przedsięwzięcia niż podwładnych. I w przeciwieństwie do wielu zajętych biurokratów, nadętych poczuciem własnej ważności, wiedziała kiedy i jak odpoczywać.

Założyć rodzinę? No cóż, z praktycznego punktu widzenia jej pracownicy na Praesitlynie od co najmniej siedmiu lat stanowili dla niej rodzinę. Kochali ją i nazywali "mamusią Momen".

Jechać do domu? Ależ ona już jest w domu! Odnowię kontrakt, pomyślała. Jeśli dożyję, naturalnie.

Robot techniczny, przystosowany do pielęgnacji drzew i krzewów w ogrodzie, kręcił się wokół chaszczy okalających pnie drzew kaha, wiele lat temu importowanych z Talasei przez poprzedniego administratora. Zazwyczaj szelest maszyny poruszającej się wśród listowia działał kojąco, lecz nie dziś. Reija zmieniła pozycję, otworzyła oczy i westchnęła. Członkowie jej załogi przesączała się już powoli do ogrodu i szukali miejsca, by usiąść. - Tym razem nie po to, aby spożyć tu nieformalny południowy posiłek, który stał się już tradycją podczas kadencji Reiji - lecz po to, by poznać nowiny i odebrać rozkazy. Reija była niezadowolona, że ich zwyczaje uległy zakłóceniu. - Ten ogrodowy posiłek nie był niczym szczególnym - koledzy i przyjaciele po prostu cieszyli się swoją obecnością i prowadzili

swobodne rozmowy przy jedzeniu - lecz ekipa przywykła do nich i polubiła je tak samo, jak regularne wypoczynkowe wyjazdy na Sluis Van.

Dziś wszyscy porozumiewali się nerwowym szeptem, z niepokojem oczekując wieści z południa. Co ma im powiedzieć? Brak informacji jest gorszy niż najgorsze wieści. Kilka standardowych godzin wcześniej flota inwazyjna wylądowała około stu pięćdziesięciu kilometrów na południowy zachód od ośrodka.

- Dwa nasze myśliwce - zameldował generał Khamar w ostatnim raporcie w czasie rutynowego patrolu nad oceanem zostały zaatakowane na linii wybrzeża przez dużą grupę nieprzyjacielskich statków. Statek dowodzenia, który również znajdował się w powietrzu, został zestrzelony, ale zanim straciliśmy z nim kontakt, załoga poinformowała nas o lądowaniu dużej grupy robotów bojowych. Najeźdźcy nie wydawali się równie liczni jak moja grupa, ale istnieje obawa, że to jedynie zwiad, przygotowujący teren dla większych sił. Tak czy owak, musimy ich natychmiast zniszczyć. Moje siły są w stanie się z nimi rozprawić.

- Jak duża jest ta flota? - zapytała wtedy.

- Kilka transporterów i dużych okrętów wojennych, jednym słowem nic, z czym byśmy sobie nie poradzili. Jeśli będą nam potrzebne posiłki, w co wątpię, dostarczy ich Sluis Van.

- Czy nie byłoby rozsądnie wezwać ich już teraz, na wszelki wypadek?

Khamar odchrząknął.

- Zrobimy to, jeśli zajdzie potrzeba. Ściąganie posiłków, zanim poznamy siłę wroga, nie byłoby słuszne z punktu widzenia taktyki. Pozostawię tutaj oddział pod dowództwem komandora Llanmore, żeby dbał o bezpieczeństwo ośrodka. - Khamar był burkliwym Korelianinem, ale zawodowym wojskowym i Reija ufała jego opiniom. Lubiła młodego komandora Llanmore'a. Nie potrafiła ukryć uśmiechu, widząc, jak stara się zawsze w jej obecności zachowywać po wojskowemu. Oczywiście, umiała go przejrzeć na wylot. Był dla niej jak syn, którego nigdy nie miała.

Od godziny nie miała jednak żadnych wieści od generała Khamara. Jeśli jest to rozpaczliwa próba przechwycenia centrum łączności przez Separatystów, jej mały, wygodny świątek na Praesitlynie zmierzał ku zagładzie.

Kopuła solarna, która okrywała ogród, zatrzasnęła się nagle bez ostrzeżenia. Towarzyszył temu jaskrawy rozbłysk i ogłuszający huk. Z sercem na ramieniu Reija poderwała się i popędziła do centrum sterowania. Slith Skael, szef ekipy łącznościowej, podbiegł do niej natychmiast. Nigdy do tej pory nie widziała, aby to metodyczne, spokojne stworzenie poruszało się tak szybko i było tak zaaferowane.

- Czy to Khamar wraca? - zapytała z wahaniem Reija. Rozejrzała się po centrum. Zazwyczaj było to spokojne, emanujące profesjonalizmem miejsce. Technicy pracowali w skupieniu przy swoich stanowiskach, roboty cichutko wypełniały zlecone im zadania. Zazwyczaj, ale nie teraz.

- Nie, pani - odparł Slith. - To obcy. - Zakołysał się nerwowo. - Sądzę, że to kolejna inwazja. Rozkazałem zamknąć kopułę, kiedy wylądował pierwszy statek. Proszę o wybaczenie, jeśli to panią przestraszyło. Są jakieś rozkazy?

W ciągu tych kilku lat, jakie wspólnie spędzili na Praesitlynie, Reija bardzo polubiła Slitha. Jego spokojny, nawet sztywny wygląd skrywał współczującą, wrażliwą istotę. Wiedziała, że teraz także może na niego liczyć. W pomieszczeniu panował chaos. Technicy dyskutowali zawzięcie, nerwowo przełączając przyrządy. Cały budynek drżał od głębokiego, niskiego huku. Reija czuła wibrację pod stopami, poprzez panele podłogi.

- Poniżej płaskowyzu wylądował duży kontyngent statków - odezwał się technik, a w jego głosie Reija zauważyła pierwsze ślady paniki.

- Proszę wszystkich o spokój! Słuchajcie uważnie! - zawołała głośno i stanowczo. Nadszedł czas, żeby wprowadzić w tym zamieszaniu nieco porządku. - Wszyscy mają zająć swoje miejsca i słuchać.

Jej spokój odniósł pożądany skutek. Ludzie przestali rozmawiać i wrócili na stanowiska.

- Teraz - rzekła, zwracając się do Slitha - proszę przesłać ostrzeżenie na Coruscant...
- Już to zrobiłem - odparł Sluissi. - Transmisja została zablokowana.
- To niemożliwe! - zawołała, zaskoczona.
- Widocznie możliwe - odparł rzeczowo Slith. Po prostu stwierdził fakt, nie negował jej słów.
- Jakie są pani rozkazy? - powtórzył.

Reija przez chwilę milczała.

- Komandorze Llanmore? - zawołała.
- Jestem tutaj. - Llanmore, w pełnej zbroi i rynsztunku, wystąpił naprzód i stanął na baczność.
- Co się tu dzieje? - zapytała. W pomieszczeniu zapadła kompletna cisza. Wszystkie spojrzenia skupione były na tej parze.
- U stóp płaskowyżu wylądowała duża armia robotów - wyjaśnił Llanmore zwięźle. - Nie możemy nawet marzyć, że się przed nimi obronimy bez posiłków... - Zawahał się. - A wiemy, że na razie nie nadejdą.
- Żadnych wiadomości od generała Khamara?
- Nie, pani. - Llanmore zająknął się. - Chyba... chyba musimy uznać że... że został pokonany.

Reija zamyśliła się na chwilę.

- Cóż, nie ma na to rady. Najeźdźcy w jakiś sposób blokują nasze transmisje, generał Khamar nie może nam pomóc, a my nie zdołamy stawić oporu. Słuchajcie mnie wszyscy! Nie możemy dopuścić, aby ten kompleks znalazł się w rękach wroga. - Zawiesiła głos, żeby zebrać siły do wydania rozkazu. Nie spodziewała się, że kiedyś do tego dojdzie. - Zniszczcie cały sprzęt.

Zaczęła po kolei instruować techników, jak skutecznie popsuć ich urządzenia. To musiało zająć sporo czasu; nie byli przygotowani na taką ewentualność, nie mieli też szansy na całkowite zniszczenie sprzętu, a tego wymagała obecna sytuacja.

- Komandorze Llanmore! - przywołała przywódcę.
- Tak, pani?

Jedyną oznaką zdenerwowania Reiji była niewielka strużka potu, ściekająca jej po prawej skroni.

- Czy możemy powstrzymać nieprzyjaciela? Potrzebujemy jeszcze kilku minut.
- Mogę spróbować. - Llanmore też się trochę pocił, ale dziarsko okręcił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Sztywnie plecy oddalającego się marszowym krokiem komandora były pewnie jego ostatnim obrazem, jaki Reija zachowała w pamięci. Czują, że wysłała tego młodzieńca na pewną śmierć.
- Do roboty! - poleciła technikom, z których część przerwała pracę, aby podsłuchać jej rozmowę z Llanmore'em. Zastanawiała się, dlaczego nikt do tej pory nie przygotował planów zniszczenia ośrodka na wypadek ataku. Centrum Łączności Intergalaktycznej było dla Republiki strategicznym obiektem i nie wolno dopuścić, aby jego wyposażenie wpadło w ręce nieprzyjaciela.

Z zewnątrz, z płaskowyżu, dobiegły przerażające odgłosy ścierających się oddziałów. Llanmore odpierał atak. Reija poczuła ogarniającą ją rozpacz. Jej mały, wygodny świat przestał istnieć.